

JAKŻE SIĘ ŚWIATU CAŁA OPOWIEM? ZUZANNA GINCZANKA

„Czy rosną jakieś kwiaty na bezimiennym grobie Zuzanny, rozstrzelanej tylko dlatego, że należała do rasy hebrajskiej? Nie uczyniono dla niej, dla jej młodości, urody i poezji żadnego wyjątku. Niekiedy zastanawiam się, o czym mógł myśleć, jeżeli w ogóle myśleć był w stanie, ów germański knecht, gdy wpakował kilka kul z rozpylacza w piękne ciało Zuzanny? Czy była dla niego tylko Żydówką, którą z racji jej pochodzenia należało zlikwidować, czy żywym człowiekiem, którego jedyną winą była rasa, skazana na zgubę? Czy jej morderca żyje jeszcze i czy zdaje sobie sprawę z tego, co uczynił? Zuzanna Ginczanka – „tragiczna gawęda”, jak wspomnienie o niej określił także już nie żyjący Jan Śpiewak! Więc oto kilkanaście wierszy, pisanych o niej w różnych okresach, a zawsze tak, jak gdyby żyła i miała znowu zapytać, niczym przed przeszło czterdziestu laty: „Słuchaj, ty, zdaje się, chcesz mnie uwieść”...” Tak Józef Łobodowski kończy wstęp do zbioru wierszy pt. *Pamięci Sulamity*, zbioru w całości poświęconego Zuzannie Ginczance i będącego dowodem wielkiej fascynacji *Saną*, legendą przedwojennej Warszawy. Nie on jeden zresztą jej uległ, nie on jeden też nosił w sobie pamięć i żal po jednej z najzdolniejszych poetek dwudziestolecia międzywojennego, niedocenionej w pełni ani za życia, ani po śmierci, „żydowskiej gazeli”, „Gwieździe Syjonu”, która – można powiedzieć – za swoją niezwykłą urodę zapłaciła życiem.

Zuzanna Ginczanka (właściwie Sara Polina Gincburg) urodziła się w 1917 w Kijowie, w mieszczańskiej rodzinie zasymilowanych Żydów. Dzieciństwo spędziła w Równem na Wołyniu; ukończyła polskojęzyczne gimnazjum (samodzielnie nauczyła się języka polskiego, w rodzinie mówiło się po rosyjsku) i wcześniej zdecydowała, że zostanie polską poetką: debiutowała w 1931 wierszem *Uczta wakacyjna* w gazetce gimnazjum w Równem. W 1934 jej *Gramatyka* została wyróżniona na Turnieju Młodych Poetów ogłoszonym przez *Wiadomości Literackie*. W jury konkursu zasiadł Julian Tuwim, który szybko dostrzegł wielki talent Zuzanny i wspierał ją w poetyckich poczynaniach. Gdy po maturze podjęła w Warszawie studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, jak wspominał Łobodowski, „nie musiała szukać dróg, by dostać się do *Wiadomości Literackich* i *Skamandra*”. Od 1936 współpracowała z tygodnikiem satyrycznym *Szpilki* (to dzięki redakcyjnemu koledze ze *Szpilek*, Erykowi Lipińskiemu, wiersze Ginczanki przetrwały wojnę), pisywała w nim cięte satyry, początkowo jako głos w dyskusji nad bieżącym życiem literackim ("ofiarami" tych wierszy byli cenzorzy i krytycy), z czasem jednak zaczęła odnosić się do sytuacji politycznej, do groźby wojny, do narastającego antysemityzmu i faszyzmu. „Atmosfera dowcipnych rozmów towarzyskich już nie może wystarczyć. Trzeba zająć jakieś stanowisko wobec życia”, wspomina tę zmianę Jan Śpiewak.

W 1936 wydała swój jedyny tomik poezji, *O centaurach*. Intensywnie uczestniczyła w życiu literackim i towarzyskim, bywała w ulubionej przez skamandrytów kawiarni Ziemiańskiej, a także, jak wspomina Jan Śpiewak, była stałym gościem przy stoliku Witolda Gombrowicza w kawiarni Zodiak. W Warszawie zetknęła się po raz pierwszy z antysemityzmem, „ogładano się za nią na ulicach. Z początku jej wyraźna semickość była tylko osobliwością, odmiennym wyglądem. Ale im bliżej wojny, to piękno – jak wspomina Maria Brandysowa – stawało się "piętnem, trochę zasypywanym, bagatelizowanym", pisze Agata Araszkiwicz w znakomitej pracy pt. *Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki*, najpełniejszej jak dotąd próbie wytropienia zatartych śladów po Zuzannie. Zatartych na tyle, że np. nie znalazło się na nie miejsce w sześćsetstronicowej syntezie Jerzego Świącha pt. *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Prawdopodobnie była w oczach znawcy literatury polskiej zanadto obca, „podwójnie obca w tradycji literatury polskiej. Dwudziestolecie stanowi pierwszy okres w historii, gdy ukształtowało się zupełnie odrębne zjawisko literatury polsko-żydowskiej,

wraz ze swymi środowiskami i czasopismami. (...) Podobnie pierwszy raz można tu mówić o tworzącej się odrębnej kobiecej subkulturze literackiej, przebijającej się przez struktury patriarchalne", konstatuje Maria Janion we wstępie do książki Agaty Araszkiewicz.

Na początku wojny Zuzanna ukrywała się we Lwowie, wyszła w tym czasie za mąż za krytyka sztuki, Michała Weinziehera. Złożyła na nią donos gospodyni kamienicy, w której poetka mieszkała, Chominowa. Mimo to udało jej się uciec przed policją. Ten fakt, a także powszechne przypadki denuncjacji, stały się kanwą pełnego ironii, wściekłego wiersza – *Non omnis moriar*, jedyne go znanego wiersza Zuzanny z czasów wojny, jedyne go, którym weszła do czytelniczej świadomości, a jednocześnie jednego z najbardziej dramatycznych świadectw cierpienia Żydów, jakie powstały w polskiej literaturze. *Non omnis moriar*, wstrząsający wiersz-dokument, napisany 2 lata przed śmiercią, wiersz, który poetka miała cały czas przy sobie, cudem ocalały na zmiętej kartce papieru, przeżył autorkę. Transkrypcja najdoskonalszych testamentów poetyckich w literaturze polskiej i europejskiej, fenomenalne ucieleśnienie losu Ginczanki, „i przez swój tułaczy los, i przez to że powolne z a n i k a n i e zawarte w poprzednich wierszach doprowadziło tutaj wreszcie do ostrego szyderczego wypowiedzenia życiu (polskości, poezji, urodzie) – życia (dalszej iluzji trwania, istnienia). I przez to, że ogłaszając śmierć poetki, paradoksalnie zapewnił jej trwałe miejsce w poezji polskiej, ale jako autorce j e d y n e g o wiersza-arycdzieła", napisze Jacek Leociak w książce *Tekst wobec zagłady*. „*Testament mój* Ginczanki boli jak niezagojona rana" doda Julian Przyboś. To także niestety profetyczny wiersz: Zuzanna w 1942 wraz z mężem schroniła się w Krakowie, a jesienią lub zimą 1944 aresztowało ją gestapo, na skutek donosu sąsiadów. Razem z Blumką Fradis, najbliższą od lat dziecięcych przyjaciółką, zostały rozstrzelane na dziedzińcu więzienia przy Montelupich, kilka tygodni przed wejściem do Krakowa Armii Czerwonej.

Oczywiście nie sposób oddzielić tragiczną biografię poetki od drogi, którą przeszła twórczość Ginczanki, jednak pewne jest, że – za Janem Śpiewakem – „od początku była sobą, poetką swojego niepokoju, swojej gwałtownej namiętności, poetką zdziwienia wobec świata i strachu wobec historii, narzucającą na strach maskę żartu, dowcipu i autoironii". Przeszła drogę od fascynacji poezją Tuwima, Wierzyńskiego, Leśmiana, od poezji zmysłowej, afirmującej życie, niejednokrotnie brutalnie odwołującej się do kobiecej biologii i fizjologii, wyrosłej z buntu przeciw mieszczańskiemu wychowaniu („całe pokolenie niewyżytych kobiet wykrzyczało się w tych wierszach", podsumuje Śpiewak), od wierszy pełnych odwołań do tradycji i kultury, do mitologii dalekowschodniej (cykl *Chińskie bajki o La-licie*), starogermańskiej (wiersz *Zygfyd*), toposów kultury śródziemnomorskiej (np. Centaury) oraz żydowskiej, przez utwory *dialogowe*, liryczne konfrontacje myśli i idei, pełne dylematów i pesymizmu – ostatecznie po wiersze katastroficzne, po poetycką pewność, że zagłada jest nieunikniona. Gdzieś pomiędzy oczekiwaniem końca świata, a osobistą tragedią i strachem, rodzi się jeden z najpiękniejszych wierszy "Żar-Ptak", oparty na symbolice baśni rosyjskiej: ognisty półptak-półkobieta uosabia ocalenie i odrodzenie (blisko Żar-Ptakowi do mitycznego Feniksa), a zarazem wieszczy katastrofę. Zresztą nieodłącznym dla osobowości i poezji Zuzanny emblematem jest dwoistość, która przejawia się na wielu poziomach, a którą dobrze obrazuje jedna z najważniejszych jej alegorii – Centaury; jak powie poetka: „namiętność i mądrość w pasie zrosnięte". Równie silnym wyrazem dla nieustannej ambiwalencji są stale obecne: melancholia (którą Araszkiewicz uznała za klamrę spinającą życiową postawę i estetyczne figury poezji Ginczanki) oraz ironia.

Umarła mając 27 lat. Pół wieku później Izolda Kiec, próbując przywrócić Zuzannę czytelnikowi, napisze „Pozostawiła po sobie niewiele: jeden tomik poezji, trochę wierszy w

czasopiśmie i rękopisach, trochę fotografii... I kilku przyjaciół, którzy nie mogli jej pomóc". Pozostawiła jednak coś jeszcze, coś, co ścisła za gardło, a co najpiękniej można podświetlić słowami Kazimierza Brandysa: „To jedno z moich świętych widm, które mnie nawiedzają."

/Izabela Fietkiewicz-Paszek

ArtPubLiteratura, 5 IX 2012 oraz portal Świecy Żydzi (22 XII 2013)

Zbiory poezji Zuzanny Ginczanki:

- „O centaurach”, Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa 1936
- „Wiersze wybrane” [wybór, wstęp i opracowanie: Jan Śpiewak], Czytelnik, Warszawa 1953
- „Udźwignąć własne szczęście” [wybór, wstęp i opracowanie: Izolda Kiec], Wydawnictwo Brama, Książnica Włoczęgów i Uczonych, Poznań 1991

Bibliografia

- „O liryce i satyrze Zuzanny Ginczanki”, Michał Głowiński, „Twórczość”, 1955, nr 8
- „Zuzanna, gawęda tragiczna”, [w:] Przyjaźnie i animozje, Jan Śpiewak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959
- „Ginczanka. Życie i twórczość”, Izolda Kiec, Wydawnictwo Obserwator, Poznań 1994
- „Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki”, Agata Araszkiewicz, Fundacja Ośrodek Informacji Środowisk Kobietych OŚKA, Warszawa 2001
- „Ginczanka”, Andrzej K. Waśkiewicz, „Twórczość”, 1992 nr 7/8

Wiersze dedykowane Zuzannie Ginczance:

- „Warszawa kwietniem 1943 roku”, Stanisław Marczak-Oborski [w:] „Poszukiwania i anegdoty”, Warszawa 1949
- „Miasto dzieciństwa”, Czesław Janczarski [w:] „Wiersze z natury”, Warszawa 1966
- „Smak słowa i śmierci”, Rey Sydor, „Wiadomości”, Londyn 1967, nr 6
- „Zuzanna Ginczanka”, Dorota Chrościelewska [w:] „Portret dziewczyny z różą”, Łódź 1972
- „Retoryczne pytanie”, Henryk Grynberg [w:] „Wiersze z Ameryki”, Londyn 1980
- „Pamięci Sulamity”, Józef Łobodowski, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1987
- „Zuzanna”, Anna Kamieńska [w:] „Milczenia i psalmy najmniejsze”, Kraków 1988



Zuzanna Ginczanka, autorstwa Beaty Jakimiak-Rychlickiej